

Od autora: Ten, mój, tekst był już weryfikowany na innym forum. Teraz, po wniesieniu zmian i poprawek, wstawiam go tu.

Proszę wziąć pod uwagę, że poniższy fragment pochodzi ze środka wątku i choćby dlatego główni bohaterowie nie są tu należycie przedstawieni.

W poczekalni urzędu zatrudnienia zastali spory tłum. Zgodnie ze zwyczajem, wchodziło się do biura według kolejności pojawienia się w poczekalni. Teraz jednak, przybyło jednocześnie zbyt wiele ludzi i trudno było ustalić kto wchodzi następny. Nikt nie rejestrował przybyłych, nie wydawał numerków ani nie pilnował porządku. Ludzie siedzieli na krzesłach pod ścianą, rozmawiali z sobą, chodzili po holu a niektórzy palili papierosy przy wysokich popielniczkach na cienkich nóżkach, ustawionych na podłodze.

Ktoś przy oknie rozpiął koszulę i wachlował się odwrócony tyłem do tłumu. Większość mężczyzn nosiła ciemne, podniszczone koszule i spodnie wypchane na kolanach. Kilku posiadało amerykańskie dzinsy. Przyodziewek dziewczyn i kobiet, to przeważnie ciemne spódnice i jasne bluzki, także obcisłe w biodrach spodnie z szerokimi nogawkami. Jurek wystroił się w przytarty i przybrudzony, zielony garnitur. Pod rozpiętą marynarką widać było nową koszulę polo miodowego koloru. Zygmunt paradował w zbyt ciasnych, spranych, dzinsach Wrangler i niebieskiej koszuli.

Dzień był ciepły i wewnątrz zatłoczonej poczekalni unosiła się woń niekapanych i przegrzanych ciał. Zygmunt i Jurek, zmieszani z tłumem, jak wszyscy, zatrzymali się przy tablicy ogłoszeń. Znaleźli informację, że „do pracy na statkach kieruje się wyłącznie osoby z uprawnieniami wydanymi przez urząd morski”. Statki oznaczały tu łajby portowe, zatokowe i te z „białej floty”. Wszystko to należało do Zarządu Portu Gdańsk, Przedsiębiorstwa Robot Czerpalnych i Podwodnych oraz do Żeglugi Gdańskiej.

Gdy czytali ogłoszenia, do poczekalni wszedł mężczyzna nie pasujący swoim wyglądem do reszty zebranych. Był średniego wzrostu, lat około 38, z pulchnymi policzkami i palcami u rąk, przypominającymi serdelki. Jego miękka, otyła sylwetka, jasna cera, resztki blond włosów i jasny garnitur, dopełniały obrazu kogoś, kto nigdy w życiu nie skalał się pracą fizyczną. Sprawiał też wrażenie nie nadającego się do zwyczajnej roboty. Był jednak pewny siebie, gdy donośnym głosem zawołał:

- Panowie! Proszę o uwagę! Potrzebuję operatorów lekkiego sprzętu budowlanego! Praca od zaraz! Proszę chętnych o zgłaszanie się do mnie!

Obaj, Zygmunt i Jurek, spojrzeli na werbującego.

- Czy potrzebne są jakieś uprawnienia? – krzyknął ktoś z tłumu.

- Nie, nie są potrzebne.

- Czy ten sprzęt to taczki i łopaty?

- A co, taki młody człowiek jak pan boi się taczek i łopat?

- Ile się zarabia?

- O warunkach zatrudnienia będę rozmawiał z chętnymi do pracy i nie tu.

Nagła zmiana sytuacji w poczekalni stworzyła pewne zamieszanie. Zygmunt i Jurek, wykorzystali to, podeszli bliżej drzwi wejściowych do biura i gdy kolejna osoba wyszła stamtąd, wśliznęli się do środka. Wewnątrz były trzy biurka i przy każdym siedziała urzędnicza, dwie obsługiwały klientów. Podeszli więc do tej trzeciej bez zajęcia. Była w średnim wieku, chuda i patrzyła na nich wzrokiem Bazyliuszka, czyli takim, który potrafił zabić.

- Dzień dobry, jesteśmy zainteresowani pracą na statku i potrzebujemy skierowania. – Odezwał się Zygmunt.

- Czy macie uprawnienia z urzędu morskiego? – zapytała urzędniczka.

- Ja mam a kolega właśnie zamierza wyrobić

- Czy mogę zobaczyć pana dowód osobisty?

- Proszę bardzo. – Położył dokument na biurku.

Urzędniczka przekartkowała strony, patrząc pobieżnie na wpisy, oddała dowód i stwierdziła autorytatywnie:

- Bez miejscowego zameldowania nie otrzyma pan skierowania od nas, bez zatrudnienia nie zameldują pana na terenie Trójmiasta.

- Dokładnie tego się spodziewałem – pomyślał Krzysztof, ale nie dał się zbyć i zapytał: - na jakim statku mógłbym, ewentualnie, otrzymać pracę w tej chwili, gdybym był zameldowany? Posiadam świadectwo motorzysty okrętowego polskich statków morskich.

- Mamy zgłoszenia z PRCiP-u i z Żeglugi Gdańskiej.

- Czy mój kolega, bez kwalifikacji morskich, może liczyć na zatrudnienie tam, jakimś sposobem?

- Jeśli przedsiębiorstwo zgłosi do nas chęć zatrudnienia go, to my takie skierowanie wystawimy.

- Dziękujemy bardzo za informację i do widzenia.

Urzędniczka nie odpowiedziała.

Całą rozmowę przeprowadził Zygmunt, bo statki były jego specjalnością. Na korytarzu nie zastali już pulchnego werbownika. Wyszli z biurowca przed budynek.

- Przejdźmy się teraz na Długą i nad Motławę, tak dla odprężenia – zarządził Jurek – wygląda na to, że nasze plany na nic.

- Poczekaj, wytłumaczę ci to później.

Przy ulicy Długi Targ, tam, gdzie stoi Złota Brama, Fontanna Neptuna, Ratusz Miejski z wieżą, Zielona Brama i gdzie jest mnóstwo pięknych, odbudowanych kamieniczek, patrzył Krzysztof po oknach wystawowych za widokówkami. Zobaczył je w sklepie o nazwie: Towarzystwo Przyjaźni Polsko Radzieckiej. Była tam też tabliczka z napisem: Mówimy po Rosyjsku. Gdy weszli, Zygmunt zapytał całkiem po-

ważnie, celowo ugrzecznionym tonem:

- Czy mówi się tu też po polsku?

- Przecież, że się mówi, tu jest Polska – syknęła ekspedientka rozdrażniona.

- To z kim rozmawia pani po rosyjsku?

Nie odpowiedziała. Teraz wtrącił się Jurek:

- Oni nie potrzebują rozmawiać z panią po rosyjsku, bo podróżują w dużych grupach ze swoim tłumaczem i politrukiem.

Ekspedientka nie zareagowała na tak oczywistą prowokację. Jurek jednak próbował dalej:

Czy zna Pani ten kawał o ruskiej wycieczce przy pomniku Sobieskiego?

Pani i towarzysza, najprawdopodobniej, milczała uparcie.

Krzysztof kupił widokówki i znaczki. Te kartki, wszędzie w Trójmieście, we wszystkich sklepach i kioskach Ruchu, były takie same; słaba ostrość i nędzne kolory. Napisał i zaadresował je do mamy oraz do Basi. Jurek nie wysyłał widokówek. O żonie starał się nie myśleć. Zygmunt wrzucił kartki do skrzynki pocztowej przy chodniku. Gdy doszli do końca Długiego Targu i do Motławy, znaleźli wolną ławkę i usiedli. Jurek patrzył na zacumowany statek białej floty, który przyjmował właśnie pasażerów na pokład.

- W PRL musi być wszystko trudne, nic nie można osiągnąć wprost i ciągle trzeba kombinować. Oni nas nie zameldują w Trójmieście, ale załatwimy to poza terenem miasta – powiedział Zygmunt. „Oni”, to byli wtedy rządzący krajem jak i wszyscy inni na ich usługach.

- Jak?

- Zwyczajnie. Zaczynamy od Głosu Wybrzeża, który kupujemy tak szybko, jak tylko ukaże się w kioskach. Potem czytamy ogłoszenia i szukamy czegoś dla siebie.

- Znasz nazwy tych wiosek?

- Niektóre znam, gdy byłem w wojsku, jeździłem tam na zabawy w remizach strażackich i w świetlicach wiejskich. Inne wioski chętnie poznam. Będziemy szukali czegoś blisko miasta i przy linii kolejowej.

- Chcesz żyć na wsi?

- Tu innej możliwości nie ma, Jurek. Nie wiem jak ty, ale ja przyjechałem do Trójmiasta, aby pracować na statku i nie mogę czekać aż mi się pieniądze skończą. W tamtej wiosce nie będę na zawsze.

- Ja też przyjechałem tu, aby pracować.

- Dobrze się więc składa. Od jutra wertujemy gazetę. „Głos Wybrzeża” ukazuje się wcześniej po południu.

Jurek patrzył na statek białej floty, który właśnie zrzucał cumy i odbijał.

- Czy na takim statku dostaniemy pracę? – zapytał.

- Biała flota, to jak autobusy miejskie, mnie to nie interesuje. Na razie, popracuję na holowniku a potem, popłynę w świat prawdziwym statkiem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Przemir, dodano 01.08.2018 20:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.